

Dolar w Warszawie
9.350.000

CENA PRENUMERATY:

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
Telefon nr. 7-99.

W wyniku narady ministerstwo

P. Rabski dawał do zrozumienia że ten ukraińiec, który wzbudza sensację w Warszawie jest oficerem konsystującego w Warszawie

WARSZAWA. (Telef. od nasz. koresp.) W dniu dzisiejszym ukazało się rozporządzenie prezydenta Rzeczypospolitej wydane na podstawie ustawy o pełnomocnictwach, w myśl którego stawki podatku majątkowego, niewpłacone we właściwych terminach powiększają się o 10 procent miesięcznie, (o czym w dzisiejszym numerze „Głosu Polskiego“ donosiliśmy) przy czym każdy zaczęty miesiąc liczy się za cały.

Rozporządzenie to wchodzi w życie dnia 8 marca 1924 r.

Według obliczeń okręgowej inspekcji pracy, zniżka kosztów utrzymania w drugiej połowie miesiąca lutego wynosi 4,45 proc., a za cały miesiąc luty 7,58 proc.

Następnie zabrał głos prezes ministrów Svehla. Mówi jego zupełnie nie słyszano w strasznym tłumencie.

Dzisiejszej nocy powstał pożar przy ulicy Podrzecznej 10 w domu Juliusza Heidricha. Przyczyna pożaru była nadmiernie rozpalona rura, prowadząca od pieca. Szybko przybyły oddział straży usunął wszelkie niebezpieczeństwo.

Fitzner 39,5—35—41
 Lilpop 3,4—3,75—3,5
 Modrzewiów (1) 53—58 (dr) 61—60-61,5
 Orthwein 2,1—2,3—2,2
 Wulkan 8,3—9,5
 Norblin (1) 3,2—3,3 (2) 3,4—3,5
 (drobne) 3,65

Sp. Handl. Wojewódzki i Leżon
Sienkiewicza 35, tel. 18-34. 957—2

ZURYCH, 8 marca. (Polradjo).
Otwarcie giełdy.
Holandia 215,10
Nowy Jork 178 7-8
Londyn 24,80
Paryż 21,77
Mediolan 24,62
Praga 16,75
Budapeszt 0,0087
Białogrod 7,32 1-8
Bukareszt 3,05
Wiedeń 0,0081

Oszczerstwo w Polsce.

Oszczerstwo w Polsce uwilo sobie gniazdo na wysokich wieżach spozstrzegawczych (obserwacyjnych), budowanych rękami ludzi, którzy program swej działalności opierają na podeirzeniu innych, aby ich w stan publicznego oskarżenia postawić.

Powojenna moralność upadła niżej poziomu naszej zakrwawionej i zabłoconej ziemi. Nieprzebieranie w środkach walki o byt przeniosło się na wszystkie dziedzin życia politycznego i społecznego. Od zadawania śmierci fizycznej na polu bitwy — lato przeszliśmy do zadawania śmierci moralnej na polu walki społecznej, w której rolę gazów trujących grała insynuacja, a rolę daleko-siężnych dział — stugębne oszczerstwa, padające z sztychkością i łatwością nadzwyczajną.

Trzy gatunki wczorajszych rosyjsko — austriacko — niemieckich niewolników, odzyskawszy wolność, siadli przy wspólnym stole — żra się zaadłe, wyominając sobie wzajemnie wszystkie niewolnicze zasługi i przewinienia.

Nepodległość dała nam możliwość rzadzenia sobą, otworzyła społeczeństwu oczy i usła wielomówne i drogie do własnych urzędów i rządów, o które toczy się walka między lewicą, reprezentującą pracujących, a prawicą, broniącą wielkich praw wielkich posiadaczy. Strony walczące ubiegały się nie tylko o rząd w znaczeniu kierownictwa aparatem — ale chodzą im także o „rząd dusz”, które o tamtych rządzie stanowią.

Walka ta, walka „na pazury”, „na jezyki” przybiera cechy potworne, pełne reklamarskiego zgiełku, zmierzającego do przelicytowania przeciwnika. I szczególnie po prowokatorsku, wyzywając zachowanie się w Polsce t. zw. obóz narodowy, złożony z ludzi, tytułujących się „ojcami narodu”, którzy wzięli w monopol i w arende polskość, patriotyzm, prawo-rządność i wszystkie inne cnoty, upowalniające do tworzenia w kraju opinii i rządów narodowych.

Towarzystwo to, skupione wokół stronnictwa Świątka Chieny — przywłaszczło sobie prawo kwalifikowania ludzi społecznych i w myśl zasady „kto nie z nami — ten przeciw nam” stało się fabryką „władcy” narodowych: prawo-myslności, lojalności, uczciwości, patriotyzmu i t. d.

Utarła się nawet pewna metoda oskarżania. Stworzono cztery słupki „hańbiące” do których „ojcowie narodu” przywiązują ofiary, aby im pluć publicznie w twarz i liczyć na bezkarność mającą podstawę w bierności społeczeństwa polskiego, którego znaczna część ulega bogocieżniejszej hynozie. Cztery słupki... Na pierwszym słupie oskarżenia widnieje napis: „to jest żyd”. Na drugim: „mason”. Na trzecim: „bolszewik”. I dopiero na czwartym: „złodziej”.

Przyjem: pod czwartym słupem stawia się „oskarżonego” do piero wiedzy, gdy trzyna pierwszą niak zastosować się nie dadzą. Jest to już t. zw. ostateczność, a która decyduje się sam złodziej w chwili krzywej, kiedy sam ściga — zaczyna wołać na niego: „łapaj złodzieja”!

Pod te kategorie oskarżeń dopasowuje się oskarżenia pochodne, a więc — „zdrada stanu”, „szpiekostwo” i inne wykręcone przeciw etyce narodowej i społecznej, które łatwo jest przybić do słupa publicznej pogardy.

Jak się to u nas, w Polsce robi? Otóż puszczają się pogłoski ze „sier miarodajnych”, która prasa danego obozu roztrąbia po całym kraju i świecie. Im okrutniejsza jest ta pogłoska, tem rychlej obiegają „od morza do morza” i staje się sensacją.

Kilka rzekomych przykładów — nie zawadzi. Piłsudski, zakończony w więzieniu, w polu o niepodległość — zostaje Naczelnikiem Państwa i odrazu „obóz narodowy”, który nie mógł znieść Piłsudskiego-Republikanina, a żywcem

chciał kogoś z Żywca osadzić na tronie, — odrazu puszcza wieść o Piłsudskim, wieść — obliczona na zniesławienie jego imienia.

— Czy wiecie — mówiła stugębna, potworna bajda — kto jest Piłsudski?

I odpowiadała:

— To jest „bandyta z pod Rogowa”, co kradł pieniądze Najjaśniejszego Pana Mikołaja II, pomazańca Bożego (nie dodając, że się i krwią polską mazał).

— To jest „mason”, co się rozwiódł z żoną-polką, aby się z żydówką ożenić...

— To jest „złodziej”, bo mamy „czarno na białem”, że to on, a nie kto inny, ukradł koronę królewską, wsadzana drogimi kamieniami.

A kiedy w roku 1920 — „ojcowie narodu” wiali do Poznania z Warszawy, do której tłoczyli się już wojska rosyjskie — i kiedy Piłsudski, stając na czele żołnierzy, których nie udało się endecji zdemoralizować, odparł zwycięsko szalone ataki Budziennego i Gajda — to wtedy ci podli tchorze, ci panowie, dzwoniący ze strachu zębami i trzeszczącymi — rzucili Piłsudskiemu ohydne oszczerstwo, że jest zdradca!

W ten sposób załatwili porachunek parwojny. Przy pomocy oszczerstwa chcieli go obalić, wydrzeć mu z rąk palme pierwszeństwa i odebrać go walczacej armii polskiej, która ten Piłsudski trzymał swą wiarą i której nigdy nie opuścił. Idąc z nią razem i w ogień i w wodę, po śmierci i zwycięstwo. A oni mówili: „Piłsudski przez telefon podziemny porozumiewa się z Trockim”.

Oszczerstwa te zrobili swoje, zainicjując spokój społeczny i niszczenie wiary w przodownictwo narodu — takich, jak Piłsudski. Czas dopiero pokazał — co były warte — i co zrobili w kraju i zagranicą.

Takich przykładów mamy za dużo. Z ostatnich, które świeżo wypłynęły z narodowej fabryki brudów społecznych — mamy do zanotowania dwie próby „usmiercenia” ludzi politycznych, działaczy społecznych, zranych szerokiego ogółowi polskiemu.

Oto proces Aleksandra Lednickiego, którego prasa endeka oskarżyła o zdradę stanu — i o chęć ucieczki z kraju zagranicę przed sądem polskiej opinii. Sad — niewinnie oszczerców, bo składał się z sympatyków oszczerców. I jedyna osłoda-satysfakcja, iaka spotkała zasłużonego działacza — było to oburzenie społeczne, które znalazło wyraz w prasie lewicowej i w tych przemówieniach, iakie posłowie, senatorowie i wybitni działacze wygłosili na bankiecie, wydanym na cześć Lednickiego przed kilku dniami. Śród tych przemówień zasługuje na uwagę to, które wygłosił Artur Śliwiński, b. prezes gabinetu. Powiedział on m. in., że nie mamy w Polsce opinii publicznej, że usmiercamy się moralnie i stwarzamy te ciężkie atmosfery nierówności wzajemnej, która już doprowadziła do zbrodni, dokonanej na osobie pierwszego prezydenta.

A o najnowsza próba zadania śmierci moralnej. Stronnictwo „Wyzwolenie” wydelegowało senatora Jana Woźnickiego do Ameryki Północnej dla celów propagandy. I oto w pismach polskich amerykańskich przeciwnych „Wyzwoleniu” zostaje puszczona wiadomość, że Woźnicki jest to b. członek carskiej „Ochrany”. Wiadomość ta przynosi nam żywe oskarżenie, rzucone swego czasu znanemu pisarzowi, Stanisławowi Brzozowskiemu, który umarł, nie doczekawszy się ostatecznego sądu. Oszczerstwo rzucone na sen. Woźnickiego zostało, na szczęście, odrzucone przez senat, który nawet ustami przeciwników politycznych oskarżonego — wyraził mu uznanie i współczucie.

Takich przykładów mnożąc się oszczerstwa, można przytoczyć coniemniej. Jest to straszna i zarazem ohydna broń w rękach

Święto róż u Maharadzy.

Korespondent dziennika „Popolo d'Italia” był obecny niedawno na święcie róż w pałacu Maharadzy indyjskiego w Heiderabadzie i tak opisuje swoje wrażenia: Z światła i pagód odzywały się tony gonga, które brzmiały jak oddalony grzmot.

W wspaniałej hali, śniadali od złota, marmurów i kosztownych tkanin rozpoczyna się święto Maharadzy. Niepodobne jest do żadnej uroczystości europejskiej. Ruchy tańczących są spokojniejsze, zabawa mniej nerwowa. Lekkie welony kołyszą się, ciche kroki szmerzą, wielkie wachlarze ze strusich piór, obramowane w srebro, poruszają powietrze. Nie widać wesołości, tylko błogość. Żaden jaskrawy kolor nie razi oka, żaden hałas ucha. Barwy i dźwięki są jedną harmonią, przenikającą wszystkie zmysły najwyższą rozkoszą. Naraz z sufitu zaczyna spadać powolny deszcz listków różanych, białych i czerwonych. — Chłonce jasno ubrani rozkoszują się owocami pachnącego miodu w miodzie. Niema żadnego alkoholu, tylko sok ananasów i bananów, słodka woda z anżysem i mietą, smażone kaszany i orzechy i tysiące innych wonnych słodczy.

Na środku sali rozpoczyna się „taniec róż”. Goście usiedli wokół rądywanach i poduszkach, a Maharadza ze swoją rodziną, z wysokości złotego tronu, dał znak. Kapela składa się ze skrzypiec i lutni, wykładanych masą perłową. Są także harfy i liry różnych wielkości. Jedne są tak małe, jak ręczne bebn, inne większe od samego muzykanta. Zamiat bebnów są wydrążone dynie, obciążane kozia skórą, w które uderza się reka. Wszyscy muzykanci są ubrani w białe jedwabne szaty, przepasane amaranowym nasem. Tancerki wszystkie piękne. Są prawie nagie, tylko na biodrach mają lekkie welony, zakończony na plecach kokardą.

Nagła cisza. Potem odzywa się ciche tony fletu i okariny.

Tancerki wstępują na środek. Każda z nich wyobraża różę i zaczyna się prastary taniec róż, wyobrażany tyle razy w dawnych świątyniach. Na palcach jednej nogi stojać, poruszają się tancerki według rytmu muzyki, która stonniowo staje się głosięjsza. Ruchy ich są tak lekkie, jak kwiatów poruszanych łagodnym wietrzykiem. Potem pod się wzmacza, jak gdyby wiatr stawał się gwałtowniejszy. Wreszcie nadchodzi burza, która kwiaty porwuje i unosi. Tancerki przeżywały całą tragedię.

I podczas gdy z sufitu wciąż padały białe i czerwone listki róż, dziewczęta stoja nieporuszone, aż wonny deszcz kwiatów okryje je zupełnie śnieżnym całunem.

Denotacja hiszpańskiego „Tolstoja”

W sferach literatów francuskich panuje oburzenie z powodu deportacji znakomitego pisarza hiszpańskiego, Unamuno, rektora uniwersytetu w Salamance. Unamuno, zwany w Hiszpanii drugim Tolstoim, naraził się dyrektoriowi generalnemu wygłaszając kilka mów w związku z Athenaeum. — Związek literatów francuskich ogłosi publiczny protest przeciw zesłaniu Unamuno na bezludną wyspę archipelagu Kanaryjskiego.

przeciwników, którzy kłamstwem chcą osłaniać zwycięstwo.

Niema, zresztą, miejsca na świecie, gdzieby nie posługiwano się oszczerstwem. W Polsce razi nas ono więcej. Musimy się przyznać, żeśmy w niewoli zwyrodniali. — I musimy pomyśleć o uszlachetnieniu walki społeczno-politycznej, której nie mogą usunąć całkowicie — trzeba toczyć ją przy świetle słońca, a nie przy ogarkach, przy których w podziemnych obradach „spiskowcy”, wydajacy wyroki moralnej śmierci,

Tadeusz Wienia, a-Dugoszowski

Zima w Norwegii.

Kto zna krajobrazy Norwegii tylko z wycieczek, ten nie może sobie zupełnie wyobrazić, czym jest ten kraj, który co najmniej przez pół roku pokryty jest miękkim całunem śniegu!

Wedrowiec, który przebiega Norwegię, gdy wszystko pokryte jest zieleńią, nie pozna duszy norwega.

W zimie, gdy wszystko zasypia, mieszkańcy dopiero rozpoczynają budzić się do życia.

Różnica klas, która tu prawie zupełnie się zatarła, w zimie u staje zupełnie.

Wszyscy, młodzi i starzy, bogacze i biedni jednoczą się w sporcie — narciarstwie, który uprawiany jest przez każdego norwega od chwili, gdy poczytna posługiwać się swymi dolnymi kończynami.

Dwa lata temu bawilem w Chiusanji, by spędzić tam święta Wielkanocne.

Ale nie przeczułem nastroju ludności, który po prostu wywiedza każdego z miasta. Ze wszystkich stron słyszałem: „Ins fjäll, ins fjäll!” No i w wielki czwartek znalazłem się w gronie dziewcząt i chłopców na stacji, by wyruszyć w góry.

Wrażenie tych wzyń jest wprost oszalałające!

Zielono sobie wodospadów, śnieżne płaszczyzny i przepaści i schroniska turystów pełne śpiewu i światła — coż to za uroczystość!

W starym dworze Hjerkin zbieramy się wszyscy, młodzi i starzy i tańczymy do późnej nocy. Żył już święca starożytności okna tej siedziby, która od wieków należała do tej samej rodziny.

Nowoczesny hotel by by może wygodniejszy, ale coż może się porównać ze starodawnymi izbami tego dworku, z jego rzeźbionymi debowami i brązowymi meblami i mosiężnymi misami zamiast talerzy!

Przez długie lata nie można tu było bydować i dwór Hjerkinów.

Góra jarosze!

Pularda ze szpinaku przedłuża życie.

Angielski urząd zdrowia w Londynie zwrócił uwagę, że zakonnicy dochodzą bardzo sędziwego wieku i nie nawiedza ich żadne żarłiwe choroby, jak suchoty, rak, influenza i t. d.

Zjawiskiem tem zajęło się kilku lekarzy i rozpoczęli badania w wielu angielskich klasztorach. — Ustalono, że niemal wszyscy zakonnicy cieszą się doskonałym zdrowiem, dochodzą do bardzo sędziwego wieku i w najsędziwszych nawet latach cieszą się krępkim wyglądem i bystrością umysłu.

Zjawisko to przypisują lekarze tej okoliczności, iż w klasztorach

był jedyna przystania wędrowców i turystów.

Tu nocowali królowie i szlachta, tu znajdźcie gościnnie przyjęcie każdy wędrowny drwal czy rybak!

Obecnie wybudowano już ob szerszy hotel na wysokości 1200 metrów przy stacji Finse.

Hotel ten jest zawsze przepełniony i zawsze tętni weselem i muzyką. Szczęśliwy kraj!!

Nawet w zielone światła śnieg wytrzymuje i w okolicach Finse odbywała się wycieczki narciarskie, na które zjeżdża się pół Norwegii.

W takich wypadkach można zaobserwować, iak ogromnie zrosł się norweg ze swymi narciarami!

Kolej wiezie nas, aż daleko w głąb górską, gdzie po obydwoch stronach toru zwisała olbrzymie głazy, gdzie grzmia wodospad, a czasem hucza i lawina. W tej porze roku obcy przybysz woli pozostać w okolicach miasta.

Najmniejsza jest Christiania. Położona nad morzem z jednej strony, a otoczona wzgórzami pięćdziesięciometrowymi z drugiej, Christiania jest jednym z najbardziej interesujących miast Europy!

Na wiosnę, gdy morze błyska już wiosenna fala i niesie kre śnieg, gdy w ogrodach miasta widać już aremony, pierwiosniki i kienwalie, gdy здаie się, że wiosna postawiła już stopę na tym ślęcznym zakątku, na wzgórzach odbywała się zawody narciarskie, a śnieg nie traci nic ze swej teźyzny ani śnieżnej białości.

Powietrze staje się coraz bardziej przezrocze i lekkie, a brzeg pokrywa się zieleńią.

Półki fiordu Christianski pokryty jest lodem, ponis i wycieczki odbywała się prawie codziennie.

Słowem błogosławiony to kraj! Błogosławiony, gościnny, piękny i... tani, co także jest zaletą! Wiercie mi, wcale nie mała!!

Dr. E. Hildebrandt.

Obłęd religijny w Rosji.

Usiłowania władzy sowieckiej, ażeby zniszczyć wiarę w duszach ludu rosyjskiego, spotkały się z zupełnym niepowodzeniem.

W wielu wsiach, zwłaszcza w Rosji południowej, zapanowała formalna panika wśród chłopów, którzy są przekonani, że zbliża się koniec świata. Udaia się gromadnie do lasów, wcinają drzewa i robia z nich olbrzymie krzyże, którymi otaczają swoje domy, ażeby je ochronić przed władzą czarta. Ustała wszelka praca, o-

prócz robienia krzyżów. — Wielu wieśniaków opuszcza swoje chaty i obozuje w ich cieniu. Zjawiają się również liczni prorocy, którzy głosz, że wielka część Rosji zniknie pod wodą i że Moskwa stanie się największym portem Europy wschodniej.

Zdarzają się przytem częste wypadki obłędu, spowodowane strachem wskutek tych wieści, rozśiewanych niewiadomo przez kogo.

Lwowska defenzywa.

Czytamy w „Dzienniku Ludowym”: „Aresztowany, dnia 11 lutego b. r. Brecher, w liście nadesłanym z więzienia, do rodziny, oskarżył podkomisarza Łabłaka o znęcanie się nad nim w sposób, przypominający tortury średniowieczne. Przy badaniu bity Brechera od godziny 6 do 11 i pół. Bili głównie Łabłak pchawa od szabl i usiadłszy na delikwencie, bity go z przerwami przez czas około 3-eh godzin. Rozebrało go następnie do naga, związano mu głowę wrokiem, obiano wodą, a Łabłak puszczał na to prąd elektryczny. Patem przywia-

zano go do ławki i znowu tenże Łabłak bity swoja ofiarę tak długo w podes, aż aż spuchły.

List ten został opublikowany w prasie. Jest to w stosunkowo krótkim czasie drugi zarzut pod adresem już nietyko pośrednich wykonawców ale i kierowników lwowskiej defenzywy. Już drugi konkretny zarzut oskarżający sadyści i ne zwyrodnienie, już nie pospolitych agentów, ale pp. komisarzy.

Sprawa musi zostać wyśledzona i składowana”.

CO DZIEŃ NIESIE?

MARZEC

8

Sobota

Dziś: Wincentego
Jutro: Franciszki Rz.
—
Wschód s. o g. 6.07
Zachód s. o g. 5.27
Wschód ks. 7.50 r.
Zachód ks. 8.57 w.
Dług. dnia 11 g. 07 m.
Przyb. dnia 5 g. 57 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji“, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski:

„Polowanie na mężczyznę“.

Teatr Popularny:

„Ogniem i mieczem“.

„Qui Pro Quo“ w Scali.

Program Nr. 3.

Cyrk Ciniselli

Wielki program Nr. 10 z udziałem całego zespołu.

„Grand-Kino“:

„Dymek z papierosa“.

„Casino“: „Dwa światy“**„Luna“:** „Wiosenne porywy“.**„Odeon“:** „Bogini Dżungli“.

III-ga seria „Kły Aligatora“

Kino Współdz. Pracown. państwowych:

„Fryderyk Wilhelm I“, 2 seria.

„Nowości“: „Czciociele szatana“

4 seria p.t. „Zatruty sztylet“

CASINO

Dziś

Dwa światy

Dramat życiowy w 10 potężn. aktach, na tle prawdziwego zdarzenia.

Wykonawcy ról głównych: Arcyksiężniczka — **Henny Porten**.Syn „Ghetta“ — **Ernest Deutz**.Rabł — **A. Morewski**, art. trupy wileńskiej.

ODEON

Dziś

Dziś

„Kły Aligatora“

egzotyczny dramat w 6-ciu aktach

3-cia seria z cyklu

Bogini Dżungli

HUMOR ZAGRANICZNY.

Dylemat.

— Ojciec, nauczyciel mówił dzisiaj, że

żyjemy na świecie po to, by pomagać

innym.

— Tak być powinno, mój synu!

— A poco ci inni żyją?...

Zawodowiec.

Lekarz do żony: — Znow ci potrze-

bna nowa sukienka? To mi wygląda na

chronicznie złą przemianę materii!

Krawat.

A: — Balczenie zwiadałeś dziś krawat.

Wygląda jak gotowy.

B: — Bo też jest gotowy!

A: — Balczenie! Wygląda jak wiaz-

ny!

Koncert Szymanowskiego.

Dziś wieczorem, w towarzystwie

miłośników muzyki przy ul. Traugutta

1 wystąpi z recitale m. znany

pianista **Feliks Szymanowski**.

Koncert wybitnego artysty bu-

dź w szerokich sferach naszego

miasta zainteresowanie, tembar-

dziej. że w programie figurują

najwybitniejsze utwory wielkich

kompozytorów polskich.

A. E. G. jeszcze niepokoi opinię.

Niewykonany wyrok sądowy.

W swoim czasie donosił „Kurier Wieczorny“ o nadużyciach popełnionych w bezpieczeństwa A. E. G. przez jego zarządców Bernarda Kuntze i Konstantego Hardt. Dalszy rozwój tej afery wzbudza zaniepokojenie opinii publicznej, gdyż obaj w dalszym ciągu sprawują zarząd nad towarzystwem A. E. G.

Bernard Kuntze został skazany przez sąd pokoju w Łodzi na karę 6 miesięcy aresztu za utajenie obrotów firmy przed wymiarem podatku i ta kara dała asumpt urzędowi prokuratorskiemu do wystąpienia do sądu okręgowego o

usunięcie Kuntze z zajmowanego stanowiska i wyznaczenie nowego kuratora, co też sąd okręgowy w Łodzi wyrokiem z dnia 30 stycznia postanowił.

W myśl prawa i zwyczaju usuwa się ludzi, którzy weszli w konflikt z prawem ze stanowisk państwowych czy też prywatnych, względnie zawieszają się ich w sprawowanych czynnościach. Tymczasem w A. E. G. nic się nie zmieniło, a pp. Kuntze i Hardt nadal zarządzają towarzystwem, no mimo tego, że sąd zamianował nowego kuratora nad majątkiem A. E. G.

Lichwa procentowa własności zakł. naukowych.

Jak nas informują ze sfer rodziców działów korzystającej z nauki w prywatnych szkołach średnich, właściciele tych szkół niezależnie od wygórowanego wpisowego, które stało się powodem ogólnego oburzenia i niejednokrotnego napiętnowania, pobierają jeszcze od tych, którzy nie są w stanie uiścić we właściwym termi-

nie całego wpisowego, procenty zwłoki w wysokości 60 procent miesięcznie, czyli za każdy dzień po dwa procent.

Sprawa ta winien zainteresować się urząd walki z lichwą, gdyż w okresie stabilizacji waluty pobieranie tak wygórowanego procentu jest oczywistym objawem lichwy.

Obory w mieście.

Co na to wydział zdrowotności? — Wie, czy nie wie o tem?

W głębi podwórzy, łączących domy nr. 22 i 24 przy ul. Szkolnej z podwórzami domów na Konstancynowskiej znajduje się obora. — Obora wcale okazała, mieszcząca 6 krów. Gnoji, nawóz wszystko zostaje w podwórzu od Konstancynowskiej i tworzy wielką stertę. Póki śnieg przykrywał to kupno nawozu — lód biedy. Ale teraz, gdy wszystko spływa z wody, z błotem!

A na wiosnę, gdy słońce przegrzeje smród z obory będzie zaturbał powietrze, a milardy much, wyległych na gnoju, będą rozsiewać zarazę wokół i zmuszą, jak to już było zeszłego roku, do zamykania na cztery spusty okien w sąsiednich domach.

I co na to wydział zdrowotności?

Czy krowiarnia, i to w tych rozmiarach, winna się mieścić w podwórzach miejskich?

Czy zdrowie mieszkańców nie waży więcej, niż interes właściciela krowiarni?

Właśnie teraz, gdy się tyle mówi i pisze o zrobie epidemii w mieście, gdy się lamentuje nad stanem antysanitarnym miasta, domów i podwórz, teraz właśnie winna zejść na miejsce komisja sanitarna i zdecydować o egzystencji siedliska zarazy.

Podkreślamy tę sprawę i będziemy ją mieć na oku.

Radzibyśmy przekonać się naocznie w tym wypadku, iż posiedzenia, debaty i postanowienia wydziału zdrowotności, nie są tylko czczą formalnością.

Ojcowie miasta nie lubią światła.

Gród bawelniany tonie w ciemnościach.

Ciemno jak w grobie na Wschodniej i na Zachodniej, na Czerwonej i na Zielonej na Północnej i na Południowej. Półtrzęsiej latarni oświetla (sic) zakamarki Konstancynowskiej, zaufki Szkolnej i inne zakątki czarowne. W ciemnościach utykając, zapadając co chwila w dziurę, doły i wyboje sławnych trótnarów spieszą ludziska do swych pieleszy domowych.

Ciemności egipskie cieszą się uznaniem magistratu łódzkiego. Wyobrażam sobie, iż zaciąg ojcowie miastu upodobał sobie mrok i ciemność nie tylko, by czuć na przekór życzeniowi łódzian, ale z bardzo chwalebego poczucia wstydu. Wstydzi się prosto opłakanego widoku jezdni i tro-

tuarów i chcą je ukryć przed wzrokiem ludzkim.

Temu tylko przypisuję tę niezwykłą, fanatyczną poprostu dbałość seniorów magistratu o brak oświetlenia na podrzędnych arteriach ulicznych: tych zas (arterii) mamy w Łodzi legion a właściwie wszystkie z wyjątkiem Piotrkowskiej.

Wydaje się, iż, dbali o estetykę i czuli na zamorusany wygląd miasta, ojcowie jego założyli by chętnie abażur na słońce, aby skryć to wszystko, co woła o pomstę do nieba za ich gospodarkę.

W każdym razie luminarze z placu Wolności nie należą do zwolenników aforyzmu Goethego: więcej światła!

Nie, o to nie można ich posadzać.

Ile osiągnie miasto z podatków?

(b) Według wyjaśnień ławnika Kulamowicza na posiedzeniu komisji finansowo - obrachunkowej miasto uzyska w roku podatkowym milion złotych z akcyzy od napojów wyskokowych, pół mi-

liona złotych z pół procentu od podatku obrotowego, 400 tys. złotych od podatku widowskiego, od tramwajów — 150 tys. złotych i od podatku dochodowego 380 tys. złotych

Zbrodnia, czy wypadek?

Tajemniczy trup na ulicy Południowej.

Przy ul. Południowej znaleziono trupa nieznanego mężczyzny. Zaalarmowana policja zarządziła zabezpieczenie trupa do czasu nadejścia władz sadowo-lekarskich i

skonstatowania powodu śmierci. Przy nieboszczyku nie znaleziono żadnych dowodów, mogących stwierdzić jego tożsamość.

Zagadka konkursowa.

Kiedy niosący pod pachą pakę ubrań jest kupcem, a kiedy złodziejem?

(8) Bracla Pinkus i Chil Waintraub zam. przy ul. Pomorskiej 8 są znanymi i porządnymi kupcami m. Łodzi.

Handlują trochę z dolarami (bardzo mało), trochę z biżuterią i plater, różnego gatunku delikatesami i z manufaktura.

W dniu wczorajszym przedstawiciele firmy Waintraub, idąc ulicą, rozprawiali gorąco o załatwionym przed chwilą interesie (kupno ubrań męskich) na którym mieli nadzieję zarobić, bo towar miał pójść w górę.

Byli tak bardzo zajęci rozmową, że nie widzieli nawet przechodniów, trącając ich niemilośnie paczkami, jakimi byli obciążeni.

Nie zauważyli również przedstawicieli policji, który ich od paru minut obserwował, idąc za nimi, świetnie przekonany, że to ludzie bez patentu i stałej posady.

Widni obserwacji widocznie upewniły przedstawicieli władzy co do powziętych podejrzeń, gdyż nagle położyli zacietrzewionym w kalkulacji kupcom ciężkie swe dłonie na ramionach i wykreśli z namaszczeniem:

— Dowody osobiste poproszę!

Kupcy nasi przyjęli to żądanie jako obraze i rekawice rzuconą w twarz ciemnemu kupiectwu. Odpowiednio też w poczucie swej niewinności zareagowali, niebry kłepując się w doborze słownika, i kategorycznie odmawiając natrętnemu ich zdaniem żądaniu.

Wywiązała się dość ożywiona dyskusja, w której jeden podkreślał pewne momenty w odniesieniu do przedstawicieli władzy, samej władzy politycznej w góle, a drugi je podnosił.

Święte to i nieklamane oburzenie w logicznym splocie przesłanek, jakimi kierował się posterunkowy, zamknął łańcuch podejrzeń i pozwoliło wyciągnąć wniosek ostateczny.

— To muszą być złodzieje.

Wezwał więc pomocy i odprowadził naszych kupców do komisariatu.

W komisariacie dopiero stwierdzono, że ubrania pochodzą z legalnej transakcji, skutkiem czego znacznych braci zwoimono, spisując im jednak protokół za opór władzy i wywołanie zbiegowiska.

Wielki przemysł świeci przykładem.

W dzielnicy Scheiblerowskiej rekordowe nieporządki.

(8) Policja pociągnęła do odpowiedzialności sądowej za nieusunięcie śniegu i lodu z chodników i ulic następujące osoby:

Beka Adolfa, Wólczańska 257, Świątkowskiego Stefana, Wólczańska 259, Myslińskiego Józefa

Odryńca 5, oraz administratora fabryki Scheiblera i Grohmana za nieusunięcie śniegu i lodu z chodników przy ul. Emilii 1—13, przy ul. Tylniej 3 i 7 i przy ul. Miljono-wei 1—5.

Wcześniej zaczynają training.

Chłopcy nożownicy.

(8) Przed domem nr. 89 przy ul. Rzgowskiej wywiązała bójka pomiędzy kilkoma chłopcami, w której został pokonany 14-letni syn ohotnika Bronisław Stolarczyk, zam. tamże. Zawezwane pogotowie udzieliło podleganemu pierwszej pomocy, przyczem lekarz

skonstatował rane kłota głowy, rane lewej ręki i prawej nogi oraz potłuczenie całego ciała.

Z powodu ciężkiego uszkodzenia lekarz pogotowia był zmuszony przewieźć małoletniego awanturnika do szpitala przy ul. Drenowskiej.

Co i komu skradziono?

(8) Na torze kolejowym Łódź-Kaliszka zatrzymano dwóch złodziei węgla: Władysława Stasiaka i Leszczyka Marjana, zam. przy ul. Okrzei nr. 8.

— Gutkowski Konrad, zam. przy ul. Kilińskiego 109, zameldował w policji, że żona jego Michalina wyniosła z mieszkania moc rzeczy o znacznej wartości i wyjechała w niewiadomym kierunku, prawdopodobnie nie sama.

— Zofii Wójtowiczowej, zam. w Tomaszowie-Mazowieckim, skradł nieznaną sprawca z kieszeni 150 milion. mk.

— Z plwnicy Reimana Bernarda, zam. przy ul. Rokicińskiej nr. 39 nieznaną złodzieję skradł za pomocą oderwania kłódki 2 korce kartofli, 3 korce węgla, 40 pęczków drzewa i kilka butelek wód-

ki i piwa, na ogólną sumę 63 milionów marek.

— Ze sklepu Dziennikowskiego Antoniego, zam. przy ul. Golebiej nr. 4, nieznaną sprawcę skradł 29 kgr. słoniny wartości 73 milionów mkp.

— Żywczykowi Janowi, zam. przy ul. Piotrkowskiej nr. 271, nieznaną sprawcę skradł z mieszkania palto, wartości 200 milionów marek.

— Otto Lipski, zam. przy ul. Główniej nr. 35, zameldował w policji, że nieznaną sprawcę, za pomocą wyjęcia szyby z okna, skradł mu z mieszkania całą bieliznę, wartości miliona mk.

— Marjannie Kowalczyk, zam. przy ul. Orlej 23, skradziono z mieszkania za pomocą podrobionych kluczy, rzeczy na ogólną sumę 591 milionów mkp.

SPORT.

WALKI FRANCUSKIE W CYRKU A. CINISELLIEGO.

19-tv dzień.

(11) Wczorajszy dzień w cyrku dowiódł nam, że atleci wagi półciężkiej bezwzględnie przewyższają techniką i gimnastyką swych cięższych towarzyszy. Z 6 zawodników jeden tylko Michelsohn należał do grupy atletów ciężkich. — Walka jego z Petersenem była fra pująca. Nusecwaig i Anzelesko walczyl poprawnie, lecz z niezbyt wielką techniką. Czarna maska, jak zwykle, wprawiała widzów w zdumienie.

I-sza WALKA.

Nusecwaig (Maccabi) Anzelesko (Rumunja).

Zapaśnicy z miejsca rozpoczęli walkę, nadając jej szybkie tempo. Sa chwile, w których młody Nusecwaig ma przewagę nad rumunem.

Dobre były obustronne mosty trwające 2 minuty. Do przerwy bez rezultatu. Po 1-minutowym odpoczynku walka przyjmuje charakter parterowy. W 14-ej minucie Nusecwaigowi udaje się schwycić

przeciwnika przednim pasem, lecz siła rozmachu była za wielką i Nusecwaig staje się ofiarą własnego chwytu.

II-ga WALKA.

Michelsohn (Łotwa) — Petersen (Danja).

Petersen walczy niespokojnie. Ogólnie spodziewano się walki estetycznej, lecz duńczyk zawodził. Czyste jego „makarony“ były brutalne. Walka straciła na swej sportowej wartości. Wynik do końca remisowy.

III-cia WALKA.

Czarna maska — Popławski (Łódź).

Z początku walka równa. Lecz powoli technika tajemniczego nieznanego bierze górę nad łódzianinem. Jego wspaniałe kontrchwyt „nelson“ wzbudzały nieklamane zachwyty widzów. Do przerwy bez zmian.

Po przerwie nieznajomy poznaawszy słabą stronę łódzianina, poczyną męczyć go t. zw. „krawatami“ poczem formuje most i własnym ciężarem przewraca Popławskiego w 16-ej minucie.

D. Rm.

Zgon autora „Tipperary”.

Gdyby nie wojna światowa, to niewiele zapewne osób wiedziało by u nas o istnieniu angielskiej pieśni żołnierskiej, która dziś stała się sławna na całym świecie. I nikogo bardziej nie zaskoczył ten sukces, jak właśnie kompozytora tej pieśni Henryka Jamesa Williamsa, który aż do chwili rozstrzelania jego nazwiska musiał żyć w biedzie i troskach, a obecnie, mając lat 50, umarł, jako najbogatszy i najpopularniejszy Anglik.

Już w swoich młodych latach komponował on kuplety i śpiewki kabaretowe, ale szczęście się doń nie uśmiechało, a pieśń „It's a long way to Tipperary”, do której słowa napisał Jack Judge, nie miała większego szczęścia od innych.

Daremnie autor tekstu szukał nakładcy — wszędzie otrzymywał odmowę. Wreszcie nakładca Bert Feldman zdecydował się na wydrukowanie manuskryptu piosenek i kupletów, wśród których znajdowała się tak

że pieśń „Tipperary”. — Pieśń tę śpiewała w r. 1913 publicznie po raz pierwszy pewna angielska artystka kabaretowa, a potem nie słyszano już jej wcale, aż do sierpnia 1914 r., kiedy to angielski sprawa wojska atakujące szły do szturm z pieśnią Tipperary na ustach.

Od tej chwili rozstrzynał się los tej pieśni żołnierskiej. Każdy Anglik chciał ją wówczas poznać i wyuczyć się jej, dzięki czemu sprzedano od razu w Wielkiej Brytanji nie mniej, jak milion egzemplarzy nieznanego dotychczas piosenki. Obecnie pieśń ta należy tak że do najpopularniejszych we Francji i obiega świat cały. — Jej słowa przełożone zostały na liczne języki, nie włączając chińskiego i stanęła ona wraz z francuską „Madelon”, prototypem pieśni wielkiej wojny.

Potworna zemsta.

W drugim roku wybuchu rewolucji rosyjskiej Eugeniusz Pimentjew, student Prawa bez dyplomu, młodzieniec 24-letni, pracował w Moskwie przy likwidowaniu jednego z rozgrabionych przez młodych wielkich magazynów technicznych. Jego ukochana narzeczona Maria Siemionowa, ażeby nie umrzeć z głodu, przyjęła skromnie płatne miejsce maszynistki w biurze paszportowym policji.

Na młoda i piękna dziewczynę zwrócił uwagę jej szef, pomocnik komisarza ludowego i zaatakował ją swymi uczuciami w sposób nie pozostawiający wątpliwości co do następstw odmowy z jej strony. — Gdy zaczęła nie ustawać przybierając kształt dzikiej napaści, oboje narzeczeni w braku innego wyjścia, postanowili skończyć samobójstwem.

Młody człowiek zastrzelił Mar-

ję, lecz zanim zdolał zwrócić rewolwer ku sobie, został przez współmieszkańców rozbrojony, związany i oddany w ręce sennarów przezwyczałki.

Wściekły z gniewu rywał ohmnił na Pimentiewa iście szatańską zemstę. Zamknęto go w celi więziennej, dokąd przewieziono zwłoki jego ukochanej.

— Teraz nikt was już nie rozłącza — rzekł nauczony przez oprawcę stróż więzienny — możecie tu sobie gruchać wiele wam się tylko podoba.

Był to ostatni głos ludzki, jaki usłyszał w swoim życiu młody męczennik. Bo gdy w kilka dni po uwiezieniu znowu otwarto drzwi okropnej celi, obok rozkładających się zwłoki Marii leżał Pimentjew strasznie zmieniony głodem, pragnieniem i rozpaczą już bez życia.

Stary zwyczaj angielski.

Według dawnego zwyczaju angielskiego, w dniu 29 lutego młode dziewczęta miały prawo oświadczać się chłopcom, których sobie upodobały.

Tego roku dyrekcje kilku większych hoteli w Londynie postanowiły wskrzesić ten zwyczaj, ale

z pewnem zmodernizowaniem: przez całą noc w tych hotelach przedstawicielki płci słabej zapraszały młodzież do tańca, odprawiały na miejsca, a także... załatwiali rachunek w bufecie, gdyż było zabronione panom za cokolwiek bądź płacić.

Tragedja obywatela.

Niedawno podaliśmy wiadomość o bezprawnym wydaleniu obywatela polskiego z Bremy, p. Ludwika Tokarza — dziś donoszą z Poznania o innym, prawdziwie tragicznym wypadku, spowodowanym bezprawiem i barbarzyńską brutalnością władz niemieckich.

Oto przed pewnym czasem wydalili Niemcy z granic swoich niemieckiego Zielińskiego, obywatela

polskiego i to w sposób urągający wszelkim przepisom prawnym. — Odstawili go prosto pod strażą na t. zw. „zieloną” granicę i kazali mu wynieść się do Polski, nie zapatrzawszy nawet w paszport. — Przetrzymanym na samej granicy Zieliński nie mogąc wylegitymować się, musiał wrócić do Niemiec.

Wyrzucony z Niemiec, a nieprzyjęty przez władze polskie obywatel polski, wrócił więc znowu

do Niemiec po to, ażeby no jakim czasie znaleźć się znowu w tem samym położeniu na granicy polskiej. Po raz drugi już wyrzuconego Niemiec Zielińskiego nie przyjęła władza polska, bo nie miał paszportu.

Zrozpaczony Zieliński, nie wiedząc co z sobą począć — powiesił się na gruszy, która rośnie na samej granicy koło Międzybuzhodu.

SALA FILHARMONJI

Poniedziałek

dnia 10 marca 1924 r.
o godz. 9.30 wiecz.

Wielki wieczór humoru i niepohamowanego śmiechu.

Ostatni pożegnalny występ teatru

„Qui Pro Quo”

Aktualności warszawskie i łódzkie.

Program. Część I.

1. Szatan Łodzi, prolog — wyp. W. Jastrzębiec
2. Taniec miłości — odtańczą A. Reńska E. Koszutski
3. a) Łódzka piosenka firmowa
b) Piosenka sejmowa
4. Na Piotrkowskiej — odpiewa L. Lawiński.
5. a) Panoptikum — wypowie L. Boroński
b) Złotko, ja tak całuję słodko — odpiewa Hanna Ordonówna
6. Etapy miłości — wypowie W. Jastrzębiec
7. Ach, te nozki — wyk. Z. Pogorzelska E. Bodo.
8. Zaloty serca — odtańczą A. Reńska W. Koszutski.
9. a) Tytine
b) Wszystko zależy od kursu dolara
10. Pelikan — piosenki w wykon. E. Bodo.
11. Fidyżalki — wypowie J. Boroński.
12. Express Łódzki
13. Rapsoja Liszta — wykona L. Lawiński
14. Rendez-vous — wykona H. Ordonówna E. Bodo.
15. Aktualja — wykona W. Jastrzębiec.

Część II.

Gadu-Gadu

Rozmówki towarzyskie o Rzeczach, które upadły.

- | | |
|---------------|------------------|
| Pintos | S. Konarski |
| Piernik | W. Cybulski |
| Fyrkant | L. Lawiński |
| Dr. Wadowska | S. H. Tcherepowa |
| Poset Pisioki | L. Boroński |
| Monarchistka | Z. Pogorzelska |
| Bolszewik | E. Bodo |
| Szpak | E. Koszutski |
| Pensionarka | A. Reńska |
| Dziwczyna | H. Ordonówna |

Reżyserował W. Jastrzębiec.

Przy fortepianie: Z. Wieler.

Baletmistrz E. Koszutski

Bilety już sprzedaje kasa Filharmonji.

— Orkiestra Filharmoniczna w Łodzi. —

SALA FILHARMONJI.

W niedzielę, d. 9 marca 1924 r. o godz. 12 w poł.

23-ci KONCERT LUDOWY

(Poranek Symfoniczny)

„BEETHOVENOWSKI”

Dyrekcja: TEODOR RYDER

Solistka: Adela Comte-Wilgocka

(śpiew)

W programie m. in.: L. v. Beethoven: Symfonia

№ 6 „Pastoralna”, L. v. Beethoven: Pieśń szkołki

We wtorek, dn. 11 marca 1924 r. o godz. 9.30 w.

24-ty Wielki Koncert Symfoniczny

Dyrekcja: BRONISŁAW SZULC

Solista: ALFRED HOEHN

(fortepian).

W programie m. in.: Brahms: Symfonia № 3

Beethoven: Koncert fortepian Es-dur. R. Strauss:

„Rurista”

Kasa przyjmie zamówienia na ostatni cykl abonamentowy.

Bilety do nabycia w gmachu Filharmonji kasa № 2, od

11-14-7. 900-1

30%, taniej niż u sprzedawców

Dr. S. Kantor

Specjalista chorób w

nerwicznych, skrajnych

wiosnow.

Gabinet Roentgena

światłolecznicy.

ul. Piotrkowska 14

róg Ewangelickiej.

Godz. przyjęcia: od 6

do 8 w. dla pań 5

KURSA maturalna

i uzupełniająca

„Nauka”

w Krakowie

ul. Zielona 9

przygotowała do matury

główn. wszelkich typów

seminaryjnych, do e-

gzaminów z rozstrzygni-

em. Nauka indy-

widualnym systemem ko-

respondencyjnym. 6121

4 tuziny nowych

krzesel wieśni-

skich do sprzeda-

nia. Wiadomość:

Pańska 49, m. 5.

240-516

Samotny pan poszukuje

ładnie umeblowanego POKOJU

w lepszym domu u pani lub przy rodzin-

ie, możliwie z oddzielnym wejściem.

Oferty do „Głosu” sub. W. 123.

Teatr „SCALA”

Bilety w kasie teatru od godz. 11-ej do 2 ej
— — — i od 5 popoł. — — —

Gościnne
występy
teatru

QUI PRO QUO

***** Z WARSZAWY *****

Ostatnie 2-a dni!

Dziś 8.30 Program № 3.

ALBERT de POURVILLE.

OKUP.

Lien-shai chińskie miasto u stóp St. Tysięcy Gór, miasto stare i goszczące w swych murach prefekt i mandaryn siódmej klasy, wielkiego medra Hoanhaca.

Mandaryn otrzymał właśnie pismo, a treść tego pisma zasygnalizowała jej poprzeczenie brzdami.

Pismo nosi pieczęć wielkiego Luuvinth - Phuoca, dawnego dowódcy, który bronił Sountavu, a obecnego wielkiego mistrza tajemnych związków Bachlien członkowie którego związani są strasznie przysięgami i zaklecani i nie ośmiela się oprzeć woli zwierzchnika.

Pismo brzmiało niestety aż nadto wyraźnie:

— Twoje zakusy i łupiestwo zabójczy prowincji i przyczyniły straty wielu członkom „Sprawy”. Ty zaś wzbogaciłeś się w hezelnym sposób. Nasze kasy opustoszały. Dlatego trzeciego dnia następnego miesiąca sam, czy też w otoczeniu twej świty, przybędziesz przed noszącego wielkiego Tuvhoa Ośwobodziciela, który znajdzie się na płaci wiorście wielkiej drogi

do Nanningu. Przyniesiesz ze sobą 40.000 piastrow złotych i złożysz je u stóp świętego. A uczyniwszy to wrócisz do domu swego nie spójrzawszy ani razu przed siebie i nie odwróciwszy głowy.

Gdybyś zaś nie złożył w oznaczonym dniu oznaczonej sumy, zo staniesz ukarany w tem co masz naidroźszego.

Huonhac uczuł pewne ściśnięcie serca. Niebezpieczeństwo było nieładne, ale dać nieniadze?

— Zamast dać 40.000 piastrow. — myślał — wole zwerbować 40 tysięcy żołnierzy, by ich pilnowali. A jest to dla mnie rzecz łatwa! Naprawdę rozkaz, zapleczenie go i pociągania cesarska i rzecz gotowa. I uśmiechał się z zadowolenia Huonhac wszedł do domu swego i, pogłaskawszy po drodze swego ulubieńca, pierworodnego syna swego, Tawdenga, udał się do świątyni domowej.

Tawdeng tymczasem ścinał wyosrzoną szablą grube galeje bambusu. Ktoś jednym ciecieniem przenołowił bambus, ten z łatwością jednym ciecieniem obetnie głowę człowiekowi!

Pierwszego zaraz tygodnia mandaryn rozesał pięciuset policjantów. Gdy nic nie znalazł, Huonhac zebrał drugiego tygodnia 5 tysięcy, a trzeciego tygodnia po-

stanowią poddać się wyrokowi i dać pieniądze!

— Tylko — myślał — 40.000 piastrow to trochę za dużo. Dam 10.000, które z łatwością odbiorę sobie u moich poddanych.

I udał się z liczną świtą (bo się trochę obawiał) i z kasetką, męcząc złoto drogą, wiodącą do Nanningu. Zabrał także swego syna, gdyż obawiał się pozostawić go w domu.

Poprzedzany ogromną ciżbą zbrojnych i mając doskonale zabezpieczone tyły, złożył u stóp posagu Tuvhoa Ośwobodziciela swoje 10 000 piastrow.

Dokoła posagu nie było żywej duszy, całe pole, droga i zarośla były zupełnie puste, to też Huonhac opuścił to złowróżbne miejsce nie odwracając głowy i nie patrząc zupełnie poza siebie, jak to było nakazane.

Wstał w mur miasta i odczekał. A potem, uławszy za reke syna swego, zaczął wstępować na schody domu. W tej samej chwili zebrał jakiś podał mu list. Huonhac wyciągnął rękę i rozwinął zapieczetowaną kopertę. Ale, widząc, że jest zapisana strona, zniechęcił się i rzekł do zebra: — Odejdź, nie mam czasu.

Poczem odwrócił się, by znowu ująć za reke syna swego i zadrżał od stóp do głów.

Syna już nie było.

Zniknął. * * *

Cała milicja, cała policja i wojsko zostało postawione na nogi. Tysiące szpiegów przeszukiwało wszystkie zakatki prowincji, wszystkie domy, podziemia i świątynie. Ale napróżno!

Pięć dni już minęło i pięć nocy od chwili porwania i naród począł się zastanawiać i dziwić, że noteżny mandaryn nie może nie uczynić, by pomścić obelgę i krzywdę swą.

Wtedy Huonhac zdecydował się.

Przy końcu szóstej nocy wziął ze sobą brakujące 30.000 piastrow i udał się sam na płata piorsej drogi, wiodącej do Nanningu.

Tam przed posagiem bóstwa złożył swola ofiarę i nie odwracając głowy, wrócił do domu swego.

Szedł krokiem ociepiałym i powolnym a smutek gościł w sercu jego.

Gdy wchodził na stopnie, prowadzące do domu usłyszał jakiś ruch i słumione szepty w przedpokoju. Tuż obok drzwi stała skrzynia, która musiała być dopiero przed chwilą przyniesiona i to tak niepostrzeżenie, że nikt tego nie zauważył.

Na wieku skrzyni, przybita szpilka, widniała kartka papieru.

Adres, narysowany wprawna ręką, głosił:

— Dla nieposłusznego zdrajcy mandaryna Huonhaca!

Spełniłeś naszą prośbę i nasz rozkaz. Ale zapóźno. My spełniamy również swą obietnicę i również zapóźno!

Huonhac, drząc na całym ciele, otworzył koniecznie nogi skrzyni i błąd z trzeszczeniem ustami: pochylł się nad nią.

Ze skroni błędnie zapach traw wonnych i korzeni, jak z kuchni bogatego domu, gdzie ma się odbyć ucza.

Gdy wierzchnia warstwa traw została usunięta, ujrano młodego Tawdenga, leżącego na grzbiecie. Nieuchwyt, świeży i ogolony, zdawał się spać. Ale gdy ociec pochylł się i ujrzał jego reke, wydał z siebie krzyk i puścił ją natychmiast.

Reka była rozpalona a skóra trzeszczała i nekala!

Na swem łóżu z wonnych traw i korzeni młody Tawdeng leżał ucieczony, gorący, oblan sosen i w zupełności przygotowany do podania na stół.

W oczach, nozdrzach, ustach i uszach pełno było imbiru, zwoździków i innych wonności, a na pierci położone były paleczki, noże i widelce.

(Tłumaczyła Pt.).